

Nathanja Sahuwi

## ŻYDOWSKA BIBLIOTEKA NARODOWA<sup>1\*</sup>

„Narodem pisma”, „narodem Księgi” nazwali nas niegdyś Arabowie. I choć, generalnie mówiąc, jest rzeczą osobliwą sprowadzanie całej specyfiki kulturowej i znaczenia historycznego danej wspólnoty narodowej do jednej tylko zwięzłej a prostej formuły, to przecież udało się tamtym Arabom scharakteryzować nas krótko i celnie. Nie jesteśmy narodem Księgi tak, jak inne narody są, na przykład, narodem sztuki czy wręcz myślicieli i poetów dlatego tylko, że wydały szereg wybitnych postaci, których działalność pomnożyła dobro ich wspólnoty narodowej. Nasze „Pismo” wyrasta z duszy naszego narodu i cały nasz naród jest nosicielem jego wiecznego piękna i prawdy na przestrzeni wieków i we wszystkich cierpieniach. Ta Księga nad księgami podążała za ludem i prowadziła go przez noc stuleci, przez pustynię barbarzyństwa, jak niegdyś ognisty słup Pana. W Księdze tej każdy członek narodu żył swoim własnym życiem, kształtował i hartował swoje myślenie i cicho snuł swe marzenia. Stara forma służyła każdej nowej treści, a każda nowa forma napełniała się jej starą treścią. Księga ta niosła nam pocieszenie w biedzie i była źródłem radosnego zachwyty w godzinach pokoju i szczęścia. Cierpienie usmierzała swoją wesołością, szczęście zaś otamowywała swoją powagą. Była punktem wyjścia i jednocześnie celem dla wszystkich zmysłów; zagadką i rozwiązaniem dla wszelkiej myśli. Z jej podłoża rozkwitła wielka obfitość duchowych wytworów naszych mistrzów. Filozofię, we wszelkich jej rozgałęzieniach i powiązaniach, matematykę i astronomię, medycynę i higienę, historię i prawo uczeni nasi uprawiali, kształtowali i rozwijali w oparciu o Biblię. Groźny napływ nowych idei odpierali, przyjmując je w taki sposób, iż wszelkie załączki nowej myśli znajdowali w tej starej, giętkiej Księdze. Ci, co w średniowieczu porządkowali księgi, mieli rację, gdy nazwali Pismo Święte Biblioteką. Biblia nie jest jakąś tam księgą czy tylko jedną z ksiąg. Ona jest – Biblioteką. A przy-

---

<sup>1</sup> \* „Ost Und West. Illustrierte Monatsschrift für Modernes Judentum” 1902, nr 2, s. 101-108.

najmniej Biblioteką narodu żydowskiego. Cokolwiek stworzono, gdy chodzi o dzieła umysłu i fantazji, w niej znajduje swój załączek, podobnie jak cała roślina z łodygą, kwiatem i liśćmi mieści się w swoim ziarnie. Tak też każdy Żyd posiadał swoją Bibliotekę, choć częstokroć jedynie w wymiarze duchowym. Spisana na zwojach nauka była szacownym dobrem, które znajdowało się w posiadaniu wszystkich gmin, wszystkich uczonych i bogaczy, a także wielu spośród tych, którzy swój wolny czas uświęcali przepisami świętych słów. Dopiero sztuka drukarska obdarowała tym dobrem także masy. Kiedy Daniel Bomberg wydrukował Stary Testament z objaśnieniami Rasziego, Kimchiego, Abrahama ibn Ezry, Gersonidesa i innych komentatorów, zapotrzebowanie wzrosło ogromnie. Wielka liczba drukarzy książek, o których działalności dowiedzieliśmy się dopiero w ostatnim stuleciu z hebrajskiej typografii, obok Biblii, przetłumaczonej na większość języków, rozpowszechniała w przekładach hebrajskich także liczne dzieła naszych mędrców pisane po arabsku.

Doprawdy zebranie wszystkich tych skarbów nie mieściło się Żydom w głowie. Brakowało im przecież podstawowych warunków do założenia biblioteki – bezpieczeństwa i spokojnego posiadania ojczyzny. Zawsze byli oni tułaczami. Nawet gdy na czas dłuższy mogli się gdzieś zatrzymać, straszyl ich zły sen o prześladowaniach. Brakowało im jakiegoś centrum, do którego zmierzałyby wszystkie ich wysiłki i dążenia. Istniała tylko ta jedność, którą wytworzyły nauka i wspólny los. Podczas gdy klasztory, uniwersytety i moiżni pasjonaci zgromadzili wielkie zbiory książek i rękopisów, w tym także dzieła hebrajskie, gminy żydowskie oraz pojedynczy ludzie bogaci niewiele mogli uczynić. A gdzie Żydom udało się zgromadzić większe zbiory biblioteczne, wnet padały one czymś łupem. Dopiero na początku XVIII wieku dochodzi do nas wieść o wielkiej bibliotece żydowskiej, którą stworzył naczelnny rabin Pragi Dawid Oppenheimer. Nie pozwolono mu zatrzymać owych skarbów niestrudzonej pracy i skierowanej w przyszłość wiedzy. Musiał on przenieść bibliotekę do Hanoweru, gdyż praski cenzor był okropnie zatroskany o bezpieczeństwo swego kraju. Zbiór zawierał jednak wiele dzieł opublikowanych w Turcji. A w Turcji drukowano przecież także książki, które kryły w sobie treści złośliwe wobec chrześcijaństwa i niebezpieczne. Jednakże Oppenheimer pozostał wierny swemu dziełu. W roku 1711 mógł powstać osobliwy katalog wszystkich tych tytułów, których Oppenheimer nie posiadał. Gdy zmarł w roku 1737, miał on za sobą życie wypełnione rzetelną pracą. Nie dane mu było jednak rozkoszować się owocami swych wysiłków. Musiało dopiero upłynąć całe stulecie, by to szczególne bogactwo nauki przyniosło Żydom błogosławieństwo. Dzieje tej biblioteki to obraz historii naszego cierpienia. Długie dziesięciolecia musiała ona przenosić się z miejsca na miejsce, z jednego kraju

do drugiego. Nigdzie nie chciano jej przyjąć. Johann David Michaelis, najznajmniejszy orientalista tamtych czasów, pisał: „Doprawdy, dziwiłbym się, gdyby wśród tak bogatych Żydów było tak niewiele patriotyzmu dla swojego ludu, iż biblioteka nie znalazłaby żydowskiego kupca, który przekształciłby ją w publiczną”. Miał prawo się dziwić! Patriotyzmu rzeczywiście brakowało wśród bogatych Żydów XVIII wieku. „Oświecenie” zaczęło już wówczas zaciemniać ich żydowskie serca, zaś w XIX wieku czynił to żydowski liberalizm, który tym samym jest, co brak tolerancji i zrozumienia wobec wszystkiego, co żydowskie. Na próżno Leopold Zunz odwoływał się do serc i napominał wypełnione frazesami uszy. Dawid Friedländer chciał założyć spółkę akcyjną, by ratować bibliotekę. Jednak udało mu się rozproszyc niewiele świadectw udziałowych, wartych 50 talarów każde. Żydzi nie byli gotowi oddać złamanego grosza na ten rodzaj „makulatury”. I dlatego ten wspaniały zbiór powędrował w 1829 roku do Oksfordu, gdzie jest jedną z ozdób Biblioteki Bodleiańskiej.

Podobny los spotkał późniejsze zbiory. Ogół Żydów w tym trudnym okresie reform prowadzących do osłabienia tożsamości żydowskiej nie miał ani czasu, ani zrozumienia dla idei gromadzenia książek. Poszukiwanie przez Żydów nowej drogi angażowało wszelkie ich siły. Skoro dla emancypacji, tego daru Danaów, chciano zerwać z przeszłością, jakież znaczenie mogło mieć duchowe dziedzictwo dawnych czasów? Niewielu było tam twórców żydowskiej nauki. Niewielu, a jeśli już, to zrozpaczonych. Zniechęcony i zasmucony wstrętnym zamieszanym wokół swej osoby, wycofał się Leopold Zunz. Było tylko szczęśliwym zrzędzeniem losu, iż udało mu się skierować do druku swoje dzieła. Berlińska gmina żydowska, z której wnętrza wyrosła żydowska nauka, założyła bibliotekę dopiero w 1902 roku. Tam, gdzie Moritz Steinschneider pozostawił swój dorobek, z którego przez stulecia czerpać będą mogły badania literackie, pieniądze znajdują się tylko na pełne przepychu budowle sakralne wyznania możeszowego...

Trzeba było dopiero uderzenia szerzącej się wbrew jakiegokolwiek logice nienawiści do Żydów, by żydostwo – prawie obumarłe wskutek całej tej kuracji reformatorskiej – przywrócić do życia. Stoimy dziś u progu nowej ery, z nadzieją i obawami. Chciano nas zniszczyć, lecz wtedy obudziła się nasza duma i nasza świadomość narodowa. I to ona ma odrodzić przeszłość z wszystkimi jej skarbami ducha i przykładami pogardy dla śmierci. Jak dojrzały owoc na ziemi spoczywają przed nami kulturowe dokonania naszych przodków. Pragniemy i musimy je podnieść i zabezpieczyć – każdy Żyd tak, jak potrafi, w najwyższym zaś stopniu gmina.

Naród natomiast musi mieć Bibliotekę Narodową.

Powinna być ona znakiem naszej jedności i wspólnoty naszego stanu po-

siadania. Tam, gdzie niegdyś była nasza ojczyzna, gdzie ta Księga z plemion wytopiła kruszec wyższej jedności naszego narodu, gdzie podczas dwutysiącletniej nocy diaspory znajdowało się jego duchowe centrum – tam i tylko tam ma ona prawo powstać: w Jerozolimie! Ki mizion theze thora ud'war adonai mijeruscholajim.

Takiej to idei poświęcił swoje życie doktor Józef Chazanowicz. Z właściwym naszemu narodowi żelaznym uporem, z najgorętszą miłością do swojego ludu realizuje on swój plan. Swoje dzieło prowadzi od lat dziesięciu. Długo był sam, ale nie tracił nadziei. Nie chciał go słuchać jego naród, ale on nie przestawał wołać i – działać. Pragnął dźwigać to brzemie tak długo, aż budząca się świadomość i narodowa duma zdejmą je z niego albo tylko uczynią lżejszym. Poświęcił wszystko, co posiadał, wszystko, czego się dorobił wycieńczającą praktyką lekarską. Najpiękniejszą nagrodą są dla niego książki. Jego pogoń za nowymi skarbami nigdy się nie kończy. Żadna piwnica nie jest mu zbyt głęboka, żadne poddasze zbyt wysokie, żadna skrzynia zbyt brudna – Chazanowicz jest w Białymstoku wszędzie tam, gdzie znajdzie się jakaś książka, której on nie posiada. Biada pacjentowi, w którego pobliżu trafi się taka książka. Musi on wówczas cierpieć podwójnie. Na temat jego zbierackiej pasji powstało już całe mnóstwo anegdot. Pozostał ponoć kawalerem, by zaoszczędzić na czasie, kłopotach i pieniądzech. Jego marynarka jest znoszona. A wielu utrzymuje, że nowy garnitur kazał sobie uszyć dopiero wtedy, gdy wybierał się na kongres syjonistyczny do Bazylei...

Nie jest on jednak jakimś bibliofilem, który gromadzi książki bez myśli wyższej. Jest natomiast znakomicie przygotowanym bibliografem, który szuka z wyczuciem znawcy i który ma do dyspozycji całe instrumentarium swojego fachu – rozległą znajomość naszego piśmiennictwa. A przy tym nie ogranicza się do książek. Zbiera wszystko, co dotyczy żydostwa: broszury i statuty związkowe, odezwy i pisma okolicznościowe, drzeworyty, fotografie, medale, antyki, wizerunki żydowskich uczonych, dzieła sztuki, księgi rytualne i wiele innych.

W ten sposób pracuje od lat dziesięciu. Podczas wielu podróży do kraju naszych przodków dojrzewała w nim ta wielka myśl o zasobnej Bibliotece Narodowej, którą należałoby następnie rozszerzyć o Muzeum Narodowe. W 1892 roku dokonał pierwszej wysyłki książek. I to był kamień węgielny pod Bibliotekę.

Czterysta lat minęło, odkąd Żydzi opuścili słoneczne pola swej drugiej ojczyzny – Hiszpanii. Biblioteka winna zatem nosić imię tego człowieka, który oddał wszystko dla swego ludu i który skarb swoich przekonań niósł z kraju do kraju. Człowiekiem tym jest Don Isaac Abarbanel, o którym syn jego po-

wiedział, iż „leczył rozdarcia, cierpiących ratował przed przemocą ich wrogów i – jako tarcza i puklerz – bronił ich przed strasznymi lwami”.

Udało się więc Chazanowiczowi zgromadzić ponad 18.000 tomów, które jedynie w małym stopniu są dziełami treści ogólnej: główny zrąb tworzą hebraica i judaica. Z satysfakcją – ale i z bólem – może on samemu sobie przypisać indywidualną zasługę w zgromadzeniu tych ksiązek. Stało przy nim niewielu, jak Mocatta, który podarował jedną szafę z cennymi dziełami anglojęzycznymi, prezentującymi dogłębnie piśmiennictwo palestyńskie.

W każdym razie są to dopiero tylko początki. Jeszcze półtora roku temu brakowało Instytutowi własnego domu. Ale także tutaj dokonał się już postęp. Piękny projekt wprawnego architekta urzeczywistniony został na razie tylko w minimalnym stopniu. Przy ul. Konsularnej w Jerozolimie ma być wzniesiony Dom Ducha. W dwóch potężnych skrzydłach obok obszernej czytelnicy znajdzie się także przestrzeń przeznaczona na wykłady i zebrania. 150 tysięcy franków kosztować będzie ta budowla. Ale środki na to przychodzą bardzo skromne. Składki zbierano w żydowskich ośrodkach w Paryżu, Londynie, Frankfurtu nad Menem, Berlinie. Wystarczyły one zaledwie na to, by wznieść prawe skrzydło. W tym roku większej subwencji udzielił także kongres syjonistyczny. Jednakże takie dzieło jak Biblioteka Narodowa powinno być sprawą nie jednej partii, lecz wspólną ideą całego narodu żydowskiego. Biblioteka ma być nie ukrytym skarbem, lecz życiodajnym sanktuarium, które wniesie światło i naukę do ciemności i ubóstwa Syjonu, z którego niegdyś owo światło i nauki rozlały się po całym świecie. Słowa legendarnego króla egipskiego Ozymandiasa, wypowiedziane u Diodora Sycylijczyka – przypuszczalnie napis w Ramesseum – powinny lśnić także nad jego wejściem. Pokarm dla ducha powinien skrywać ów Dom Ludu, lekarstwo dla duszy. I wówczas objawi się błogosławiona moc książki. Pośród zmarniałego i lichego żydostwa Jerozolimy stoi Biblioteka jako znak jedności i pokoju. Powstało duchowe centrum, gdzie duch przeszłości winien zrodzić – i zrodzi – przyszłych Żydów.

Dla całego ludu praca nad Biblioteką winna jednak stanowić radosny wyraz wspólnoty, wyraz nowo obudzonego poczucia narodowego i dumy z korzeni. Zabezpieczenie więc budynku dla Biblioteki, jak i jej wyposażenie każdy więc powinien uznać za swój honorowy obowiązek. A choć nie ma u nas takiego prawa, które nakazywałoby dostarczanie bibliotece egzemplarza obowiązkowego każdego wydanego dzieła, powinna to być niepisana zasada każdego żydowskiego pisarza. Gdy wyprzedawano bibliotekę Oppenheimera, nie był to jeszcze czas idei żydowskiej Biblioteki Narodowej. Daremnie liczył Michaelis na żydowski „patriotyzm”. Obudził się on dopiero teraz. Miłość do naszej narodowości i do starej ojczyzny znów zapuściła korzeń w żydowskich sercach.

